

Zbrodnie radzieckie okiem putinistów. Rozmowa z Piotrem Skwiecińskim

Jeśli spojrzymy na to, jak w Rosji opowiadało się o komunizmie w latach 90., czy też w pierwszych latach sprawowania władzy przez Putina, to widzimy, że podkreślano wówczas immanentnie destruktywne cechy bolszewizmu. I Jelcyn, i Putin na samym początku mówili, że zbrodnie sowieckie to nie były ekscesy, tylko efekt przyjętej doktryny polityczno-ideologicznej, a więc zło stanowiło w komunizmie pewną prawidłowość – mówi Piotr Skwieciński w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „(Nie)zapamiętani. Totalitaryzmy i ich ofiary”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W wywiadzie, który niedawno udzielił Pan Teologii Politycznej pojawił się temat putinizmu jako ideologii ewoluującej. Jakie miejsce w putinizmie zajmuje obecnie pamięć o Związku Radzieckim? Czy ogranicza się ona do kultywacji dorobku mocarstwowego, czy idzie o coś jeszcze?

Piotr Skwieciński: Zacznę od dorobku imperialnego. W tej kwestii podejście putinistów do Związku Radzieckiego jest dwojakie. Z jednej strony ZSRR, jak to ujął sam Putin, to była po prostu Rosja, tylko inaczej się nazywała. To jest podejście pozytywne. Z drugiej strony pod ten sam Związek Radziecki już na samym początku została podłożona bomba z opóźnionym zapłonem – przez fakt, że był państwem

federacyjnym. Nawet jeżeli powszechnie było wiadomo, że o wszystkim decyduje Moskwa, tym niemniej związkowe republiki narodowe były formalnie tworcami państwowymi i miały *de iure* prawo do wystąpienia ze Związku Radzieckiego. I w 1991 roku z tego prawa faktycznie skorzystały. Miały w końcu swoje rządy, miały swoje własne partie komunistyczne – zwróćmy uwagę, że Rosja nie miała swojej partii komunistycznej aż do momentu, kiedy Jelcyn zniszczył KPZR. Wszystkie te republiki związkowe nie tylko posiadały formalne prawo wyjść ze Związku Radzieckiego, ale miały również struktury pozwalające im to zrobić i kadry, które mogły przejąć władzę w kraju.

Piotr Skwieciński (wywiad): „Putinizm jest zjawiskiem, które ewoluowało”

To nie są czynniki, które sprzyjały budowaniu silnej, rosyjskiej tożsamości w ramach Związku Radzieckiego.

Oczywiście, a żyjący w tych strukturach Rosjanie byli przyzwyczajeni do tego, że żyją w czymś nie do końca rosyjskim, co w 1991 roku znacząco wpłynęło na osłabienie ich oporu przed tym, żeby z dnia na dzień stać się obywatelami innych państw. Istnienie quasi-narodowych republik federalnych z miejscowymi kadrami rządzącymi przyzwyczaiało ogół ludności tam żyjącej do istnienia tej nie-rosyjskiej państwowości. Tak więc, jeśli spojrzeć na Związek Radziecki oczami putinistów lub rosyjskich nacjonalistów – to nie są do końca tożsame pojęcia – to ma on podwójne oblicze. Z jednej strony jest to wielkie rosyjskie mocarstwo, ale z drugiej jest ono obarczone strasznym grzechem pierworodnym federalizmu, który się okrutnie zemścił na „Matce Rosji”.

Doprowadzając do największej katastrofy politycznej XX wieku?

Tu potrzebne jest uszczegółowienie. Słynne określenie Putina o tym, że rozpad Związku Radzieckiego był największą geopolityczną katastrofą XX wieku, wszyscy znają, ale mało kto zwraca uwagę na zwrot „geopolityczną”. Nie znam żadnej wypowiedzi Putina, w której on wyrażałby tęsknotę za Związkiem Radzieckim z perspektywy innej, niż właśnie geopolityczna i wielkomocarstwowa. Nie istnieje wśród putinistów nostalgia za czasami socjalnej równości – w przeciwieństwie do zwykłych Rosjan, u których to żywy sentyment. Związek Radziecki był dobry, bo był supermocarstwem, natomiast nie wyciągają oni z tego wniosku dotyczącego powinności rekonstruowania jego wewnętrznej struktury.

Przejdźmy do najciemniejszych kart historii Związku Radzieckiego: myślę o Zbrodni Katyńskiej, o łagrach, zbrodniach Armii Czerwonej. Czy te aspekty Związku Radzieckiego są w dzisiejszej putinowskiej Rosji przemilczane, czy raczej włączone do głównej narracji historycznej, ale w ideologicznie przetrawionej formie?

Trzeba na wstępie odróżnić to, co jest przedstawiane oficjalnie przez władzę i związane z nią ośrodki edukacyjne i medialne, od tego, co jest obecne w szerszym dyskursie. To wbrew pozorom istotne rozróżnienie. Jedną rzeczą jest to, co władza mówi na głos, a inną to, na co zgadza się, by było obecne w obiegu, a co – gdyby wyraziła sprzeciw – byłoby bardzo łatwo zlikwidować. Poruszona przez Pana sprawa Katynia jest bardzo dobrym przykładem, dlatego że w Rosji obecna jest olbrzymia i

narastająca fala negacjonizmu katyńskiego – obecna w mediach, mniejszych i większych, w federalnych kanałach. Władza, gdyby chciała, mogłaby to radykalnie ograniczyć jednym precyzyjnym cięciem. Ale z jakiegoś powodu Kreml nie decyduje się na takie posunięcie i dopuszcza do tego, że w sprawie Katynia negacjonizm jest uznawany za co najmniej równouprawniony punkt widzenia, jeśli nie dominujący.

Piotr Skwieciński – przeczytaj fragment książki „Koniec ruskiego miru?”

Mimo tego permissywizmu, nie jest to oficjalne stanowisko rosyjskich władz w kwestii Katynia.

Tak, władze rosyjskie nie wycofały się oficjalnie z uznania odpowiedzialności za masakrę katyńską przez Związek Radziecki. Pamiętamy o tym, że to najpierw Gorbaczow przekazał część materiałów na temat Katynia Jaruzelskiemu, później Jelcyn oddał gruntowną dokumentację Wałęsie. Proces ten nie skończył się jednak przecież na Jelcynie, po nim to Dmitrij Miedwiediew jako prezydent osobiście uznał radziecką odpowiedzialność za Zbrodnię Katyńską, a następnie powtórzył to Władimir Putin. Trudno byłoby władzy rosyjskiej stanąć oficjalnie po stronie negacjonizmu, natomiast ona to zjawiska świadomie wspiera przez zaniechania. Sprawa radzieckich zbrodni jeszcze bardziej komplikuje się w kwestii ofiar wśród obywateli Związku Radzieckiego. Władza tej części historii nie neguje, a nawet robi coś w stronę upamiętnienia samych ofiar. Jeszcze kilka lat temu w Moskwie został odsłonięty monumentalny pomnik ofiar represji stalinowskich – Putin zrobił to osobiście. Jest to jednak obszar szalenie niewygodny dla władz i nie dają sobie one z nim rady na kilka sposobów.

To znaczy? Co w historii zbrodni radzieckich jest niewygodne dla Kremla?

Największa fala terroru stalinowskiego poprzedza bezpośrednio tzw. wielką wojnę ojczyźnianą, która została przez Związek Radziecki ostatecznie wygrana. I w tym miejscu pojawia się niemal niepojęta dla nas mistyka wielkiej wojny ojczyźnianej, w której często występuje dziwne założenie, że wielki sukces Armii Czerwonej i jeszcze większa ofiara narodu rosyjskiego wstecznie usprawiedliwiły stalinowskie zbrodnie. Nawet sam patriarcha Cyryl mówił, że te dwie ofiary – niewinnych ludzi zamęczonych w latach 30. przez Stalina i żołnierzy Armii Czerwonej – zlewają się w jedną wielką ofiarę, którą złożył na ołtarzu historii naród rosyjski. Logicznie tego pojąć nie sposób, natomiast tak się faktycznie mówi. Do tego dochodzi też tendencja do minimalizowania sowieckich zbrodni – nie podważa się ich istnienie, ale dodaje się od razu: nie przesadzajmy, nie aż tylu zginęło, a w końcu część to byli kryminaliści.

W tej optyce jest to zbrodnia nieporównywalna do dokonań nazistów.

Zdecydowanie. Na to nakłada się jeszcze jeden istotny głos – patriarchy moskiewskiego. Cerkiew jest instytucją, która ostatecznie zrobiła wiele dla upamiętnienia ofiar represji sowieckich, sama w końcu była ofiarą tego systemu. Jednocześnie to patriarchat moskiewski odegrał wielką rolę w godzeniu Rosjan z faktem, że zbrodnie miały miejsce. Stworzył on narrację, która narzuca pamięć o zbrodniach przy jednoczesnym przekonaniu, że towarzyszyły im

istotne sukcesu Związku Radzieckiego i jedno nie unieważnia drugiego. Nie powinniśmy z powodu zbrodni uznawać sukcesów za nieistniejące i odwrotnie – jeżeli mówimy o sukcesach, nie powinniśmy zapominać o zbrodniach. To przewrotna równowaga *à la manière russe*, której pomysłodawcą była Cerkiew. Do tego dochodzi rusyfikacja ofiar. Gdyby słuchać wyłącznie opowieści Cerkwi, to można by uznać, że etniczni Rosjanie byli jedyną ofiarą represji bolszewickich i stalinowskich. O innych narodach – i radzieckich, i nieradzieckich – się zupełnie milczy.

Piotr Skwieciński w szokującej książce o Rosji – zamów „Koniec ruskiego miru?”

Czy obecna sytuacja – rosyjska agresja na Ukrainę, nowe zbrodnie Federacji Rosyjskiej tworzące mroczną kontynuację rosyjskiej historii – stanowi nagłe wrzucenie biegu wstecznego w kwestii pełnego rozliczenia Związku Radzieckiego w Rosji?

Tak, bez wątplenia to jest bieg wsteczny. Jeśli spojrzymy na to, jak w Rosji opowiadało się o komunizmie w latach 90., czy też w pierwszych latach sprawowania władzy przez Putina, to widzimy, że podkreślano wówczas immanentnie destruktywne cechy bolszewizmu. I Jelcyn, i Putin na samym początku mówili, że zbrodnie sowieckie to nie były ekscesy, tylko efekt przyjętej doktryny polityczno-ideologicznej, a więc zło stanowiło w komunizmie pewną prawidłowość. Współcześnie w Rosji tak się już praktycznie tego nie przedstawia: mówi się jedynie o indywidualnych ekscesach. Nie ukrywa się przy tym ich zbrodniczości, ale mimo wszystko traktując je tylko jako właśnie ekscesy, a nie wspomina o totalitarnym systemie, w którego naturze była zbrodniczość.

Rozmawiał Karol Grabias

Rozmowę spisała Julia Rejewska

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego